



Mój Chrystus

Miesięcznik parafii Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie

październik 2022

23.10.2022 r.

Rok XV nr 156



„Mój ojciec nazywał się Kole Bojaxhiu. Ponieważ był kupcem, zawsze krążył gdzieś po Europie. Kiedy wracał do domu, gromadził wokół siebie dzieci i opowiadał o tym co widział i zrobił. Był człowiekiem surowym i dużo od nas wymagał. Ale był też bardzo wielkoduszny. Ukradkiem dawał wszystkim jedzenie i pieniądze, nie chwając się tym. Zawsze powtarzał: „Musicie być hojni wobec wszystkich, taj jak Pan Bóg był hojny wobec nas. Dał nam wiele, bardzo wiele, dlatego czyńcie wszystkim dobro!“. Pewnego razu powiedział mi: „Moja córko, nie bierz i nie przyjmuj kawałka chleba, którym nie podzielił się z innymi”.



Święta Matka Teresa z Kalkuty

ZWALCZANIE WYKROCZEŃ MORALNYCH

37. Homoseksualizm

Ciąg dalszy

Natura grzechu: Nazwą tą określamy tendencję instynktu seksualnego u człowieka do kontaktów z osobami tej samej płci. Jest to sodomia w pełnym znaczeniu (*sodomia perfecta*). Przy czym warto pamiętać, że słowa sodomia nawet w opracowaniach naukowych, używa się czasem w sposób błędny, na oznaczenie kontaktu seksualnego człowieka ze zwierzętami, czyli zamiast właściwego terminu: zoofilia. W szerszym sensie chodzi czasem o zbliżenia cielesne połączone z wzajemną masturbacją.

U mężczyzn mówi się czasem o pederastii, przy czym słowo to określa tylko stosunek odbywany przez odbytnicę, a więc pewien aspekt ogólniejszego zбочenia instynktu seksualnego. U kobiet homoseksualizm nazywany jest miłością lesbijską albo saficzną.

Istnieją trzy kategorie homoseksualistów:

1. „okazjonalny” - nie odczuwa jakiegś odrazy do drugiej płci; jego dewiacje mają charakter wyuczony i raczej przypadkowy. Pochodzą one albo ze złego wychowania (np. małego chłopca wychowuje

się jak dziewczynkę, ubiera się w sukienki, czesze mu loczki, daje się bawić lalką itd.), albo z nienaturalnych warunków życia seksualnego, w których element heteroseksualny jest praktycznie wykluczony, co powoduje zwężenie normalnego rozwoju (wojsko, więzienie, domy poprawcze itd.).

2. „zwyczajny” - przeżywa jakby samorzutnie intensywniejszy pociąg erotyczny do osoby tej samej płci niż płci odmiennej, a w pewnych przypadkach osoby heteroseksualne może całkowicie wykluczać. Taki człowiek jest świadomy własnej niemoralności, wstydzi się jej i pragnie się z niej wydobyć.

3. „perwersyjny” - może być usposobiony do takiego postępowania przez naturę, albo też ulec mu dobrowolnie, by zasmakować w ekscentryczności tego występku. Obecnie występuje on w formach agresywnych, stara się przekonać innych o „prawach” własnej, specyficznej natury, i prowadzi do wykolejenia seksualnego innych ludzi (np. chce zawrzeć z kimś „ślub” i domaga się na to zgody społecznej).

dokończenie na str. 2 ►

▶ dokończenie ze str. 1

Pogłębienie teologiczne: Kongregacja Naczelna Wiary określiła w tej sprawie stanowisko Kościoła w następujący sposób: „W naszych czasach niektórzy, idąc za pewnymi racjami natury psychologicznej, zaczęli – wbrew stałej nauce Urzędu Nauczycielskiego Kościoła i moralnemu wycuciu ludu chrześcijańskiego – pobłażliwie osądzać, a nawet całkowicie uniewinniać stosunki homoseksualne. Rozróżniają oni – co zresztą nie wydaje się nieuzasadnione – pomiędzy homoseksualistami, których skłonność zrodzona z błędnego wychowania lub z braku dojrzałości seksualnej, bądź z przyzwyczajenia lub złego przykładu, czy innych podobnych przyczyn, istnieje tylko okresowo lub przynajmniej nie jest nieuleczalna, a homoseksualistami, którzy są takimi na stałe z powodu pewnego rodzaju wrodzonego popędu lub wadliwej konstytucji uznanej za niemożliwą do uleczenia. Jeśli chodzi o tę drugą grupę ludzi, to niektórzy doводzą, że ich skłonność tak bardzo jest naturalna, iż usprawiedliwia uprawianie przez nich stosunków homoseksualnych w ramach podobnej do małżeństwa szczerzej wspólnoty życia i miłości, jeżeli wydaje się im, że nie są w stanie znieść życia samotnego.

Z pewnością w sprawowaniu posługi duszpasterskiej takich homoseksualistów trzeba przyjmować z rozważną łagodnością i wzbudzać im nadzieję, że kiedyś przezwyciężą swoje trudności i swoje wyobcowanie społeczne. Roztropnie będzie się również osądzać problem ich winy. Jednakże nie wolno posługiwać się żadną duszpasterską metodą czy rozumowaniem, które dawałoby im moralne usprawiedliwienie z tej racji, że uprawianie homoseksualizmu uznawałoby za zgodne z sytuacją tych ludzi. Albowiem ze względu na obiektywny porządek moralny stosunki homoseksualne są czynami pozbawionymi niezbędnego i istotnego uporządkowania. W Piśmie świętym są one potępione jako ciężkie nieprawości, a nawet są przedstawione jako zgubne następstwo odrzucenia Boga. Zapewne ten sąd Pisma świętego nie uprawnia do wniosku, że wszyscy dotknięci tą anomalią tym samym już mają osobistą winę; niemniej dowodzi, że akty homoseksualizmu z samej swej wewnętrznej natury są nieuporządkowane, i że nigdy w żaden sposób nie można ich uznać”.

Kierownictwo duchowe: Postępowanie kapłana zależy od rodzaju homoseksualizmu określonej osoby. Za homoseksualistę perwersyjnego można się tylko modlić, i strzec innych od uwodze-

nia przez niego. U homoseksualisty okazjonalnego sytuacja jest względnie prosta: wystarczy zmiana warunków życia i stopniowy powrót do normalnego przeżywania seksualności. Zasadnicza kwestia rodzi się przy podejściu spowiednika do homoseksualistów zwyczajnych. Przede wszystkim już wyznanie tego grzechu jest trudne i powinno się odbywać w atmosferze spokoju oraz zaufania. Początkiem uleczenia jest czasem to, że penitent może się wypowiedzieć jasno i szczerze, nie wywołując u spowiednika naiwnego zdziwienia, a tym bardziej potępienia faryzejskiego. Jeżeli nie było aktu homoseksualnego same pokusy w tym kierunku nie są jeszcze grzechem, i wskazują tylko na niebezpieczeństwo, jakimś trzeba się oprzeć. Gdy takie akty już nastąpiły, trudność nawrócenia jest większa. Trzeba się jednak wyzwać z poczucia niemocy i zachować nadzieję na powstanie z upadku. Zasadniczym a nieraz koniecznym warunkiem poprawy jest odsunięcie się od środowiska homoseksualnego (tzw. „inwertytów”). Nie jest to sprawa łatwa do przeprowadzenia, bo homoseksualności u podobnych sobie znajdują zaspokojenie niektórych potrzeb psychicznych. Ważną pomocą byłoby wejście w nowe i zdrowe środowisko społeczne, o charakterze kultywującym zdrową przyjaźń heteroseksualną.

Uwagi duszpasterskie: 1. Niewłaściwe jest doradzanie homoseksualistom zawarcia związku małżeńskiego, aby ich doprowadzić do moralności. Chodzi tu przecież nie tylko o dobro osobiste, ale także o sensowność związku, a zarazem dobro innej osoby. Dotyczy to głównie homoseksualistów męskich; u kobiet sprawa przedstawia się mniej wyraziście, bo ich organizm w pożyciu zachowuje się bardziej biernie, mogą więc nie powstać przeszkody do prokreacji, czyli do sensowności takiego małżeństwa.

2. Gdy homoseksualista jest tak pogrążony w tej wadzie, że wydaje się ona nie do usunięcia, możemy mieć do czynienia z dewiacją, o cechach konstytucjonalnych. Jest on wówczas nałogowcem, który duchowo odrzuca wykroczenie, a pod innymi względami się mu poddaje. Wyznanie takich upadków i żal za nie w spowiedzi będą wraz z jego dobrą wolą; przynieść też mogą ulgę duchową, przynajmniej na jakiś czas. Nie trzeba zatem porzucać spowiedzi, mimo że jej skutek wydaje się problematyczny. Czasem pożyteczne może być skierowanie penitenta po fachową poradę do odpowiedniego lekarza, ale nie należy tego czynić w formie zobowiązującej. **Oprac. Ks. Proboszcz**

Spróbuj to przemyśleć

REGUŁA

W każdej rodzinie obowiązują niepisane zasady. Nasza rodzina nie jest tu wyjątkiem. Główna niepisana zasada w naszym domu brzmi: „Tato nie zmywa naczyń”. Mój tato kosił trawnik, brodził w błocie w zalanej wodą piwnicy, uprawiał dość duży ogród warzywny, obwoził nas po mieście i wstawał godzinę wcześniej, aby odprowadzić nas do szkoły, a po lekcjach był do naszej dyspozycji. Nieustannie poświęcał się dla nas i robił prawie wszystko, o co go prosiliśmy. Wiedzieliśmy jednak, że nigdy nie mogliśmy oczekiwać jednego – zmycia naczyń. Ta reguła była wryta niczym w kamieniu. Mama i tato kochali nas i pomagali nam, nawet kiedy byliśmy już dorośli. Kiedy kupiłam swój dom, mój ojciec pomagał mi na tysiąc sposobów. Potrzebne były nowe drzwi? Nie ma problemu. Przydałaby się pomoc, aby rury od wody zaizolować na nowo, zaprojektować i wykonać wsporniki, coś pomalować? Wszystko wykonywał bardzo chętnie. Bardzo ceniłam tę jego gotowość i zawsze byłam bardzo wdzięczna mojemu ojcu za jego mądrość i pomoc. Uczę się przyjmować jego pomoc taką, jaka jest - jako-dar miłości. Jednak pewnego wieczoru otrzymałam wyjątkowy prezent, który przerósł wszelkie moje oczekiwania. W ostatnich tygodniach bardzo mało przebywałam w domu, a każdy wolny czas musiałam przeznaczać na pisanie sprawozdań. Z tego powodu mój dom wyglą-



dał, jakby przeszedł przez niego huragan. Przede wszystkim pojawił się gigantyczny stos brudnych naczyń. Obiecywałam sobie, że zmyję je w pierwszej wolnej chwili, ale nie zrobiłam tego. Tamtego wieczoru, po wyjątkowo męczącym dniu w biurze, przyszedłam do domu wykończona. Automatycznie włączyłam komputer i poszłam do kuchni, aby zrobić sobie kawę i trochę odpocząć. Nagle coś przykuło moją uwagę – suszarka na naczynia była pełna...czystych i błyszczących naczyń! Pomyślałam, że umyła je moja mama, dlatego zadzwoniłam, by jej podziękować za to, że postąpiła jak anioł. – To nie ja – powiedziała – to twój ojciec. Kiedy skończyłam rozmowę, napłynęły mi łzy do oczu. „Tato nie zmywa naczyń” – ta zasada, którą od zawsze miałam w głowie, rozsypała się na moich oczach. Być może wielu potraktuje to jako błahostkę. Dla mnie był to największy gest miłości w moim życiu.

GWIAZDA

Dawno temu żył pewien człowiek, który prowadził bardzo surowy tryb życia. Ślubował, że nie będzie jadł ani pił do zachodu słońca. Wiedział też, że jego ślub był miły niebu, gdyż każdego wieczoru nad najwyższą w okolicy górą rozbłyskała jasna gwiazda, którą wszyscy mogli oglądać. Któregoś dnia człowiek ten postanowił wspiąć się na górę, a pewien chłopiec z wioski uparł się, że pójdzie razem z nim. Ruszyli. Wkrótce z powodu upału i wysiłku obaj poczuli pragnienie. Mężczyzna zachęcał chłopca, aby się napił, ale ten odpowiedział: - Napije się, ale tylko wtedy, gdy i ty się napijesz! Nieszczęśnik był bardzo zakłopotany, gdyż nie chciał złamać swego ślubu, ale też nie

chciał by małe cierpieć z powodu pragnienia. W końcu napił się, a dziecko uczyniło to samo. Tego wieczoru asceta nie śmiał spojrzeć w niebo z obawy, że gwiazda mogłaby zniknąć. Jakże wielkie było jego zdziwienie, gdy po pewnym czasie podniósł oczy i zobaczył, że nad górami jaśniały dwie lśniące gwiazdy.

„Szczęśliwy ten, kto myśli o biednym (i o nędzarzu), w dniu nieszczęścia Pan go ocali. Pan go ustrzeże, zachowa przy życiu, uczyni szczęśliwym na ziemi i nie wyda go wściekłości jego wrogów.”(Ps41,2-3)

opracowała Grażyna Demska
(zaczerpnięte z opowiadań Bruno Ferrero)

SAKRAMENTY I SAKRAMENTALIA

PROBLEM Z WYCHOWANIEM RELIGIJNYM DZIECKA

część druga

W pierwszej części naszego artykułu opisaliśmy, że na wpływ wychowania religijnego dziecka ma środowisko rówieśników, brak uczenia takich cech jak poświęcenie, ofiara, rezygnacji z przyjemności, brania odpowiedzialności i znoszenia konsekwencji swoich czynów czy decyzji, samozaparcia, powtarzania pewnych rzeczy wiele razy w cierpliwości bez otrzymywania z tego wymiernych korzyści etc. oraz trzecim czynnikiem możliwej utraty wiary przez młodego człowieka jest wychowanie go w formach religijnych, ale bez wtajemniczenia w wiarę, bez wprowadzenia go w doświadczenie spotkania z Bogiem objawionym w Jezusie Chrystusie.

W drugiej części artykułu przejdziemy do jeszcze dwóch problemów związanych z wychowaniem religijnym dziecka, a mianowicie:

Kiedy wiara staje się fanatyzmem Czwartym czynnikiem, który bym tu wskazał i równocześnie najważniejszym z lekarstw na ten stan rzeczy, jest kwestia wolności w wychowaniu dzieci. Temat niezwykle szeroki i trudny. Chodzi o to, by dać dorosłemu dziecku wolność, również w kwestii wiary, a z drugiej strony o to, że jedną z przyczyn utraty wiary przez dorosłe dziecko może być właśnie to, że tej wolności w kwestii religijności w domu nie było. Wolność oczywiście nie oznacza obojętności albo zostawienia sprawy wychowania religijnego przypadkowi. Mówiąc o wolności w wychowaniu religijnym dziecka, nie mam na myśli tego, co niektórzy dzisiaj proponują, że nie będą chrzcić swojego dziecka, aby - gdy dorosnie - w wolności mogło wybrać sobie, czy będzie chciało być ochrzczone, czy też nie. Danie wolności dziecku jest wprost proporcjonalne do wieku dziecka i jego dojrzałości: inaczej wolność się okazuje dziecku rocznemu, a inaczej osiemnastoletniemu. Wydaje mi się, że nie wymaga to dalszych dopowiedzeń. Miłość rodzicielska nakazuje dać dziecku to, co najlepsze i najcenniejsze, a więc oprócz na przykład edukacji intelektualnej, adaptacji do życia wspólnotowego również wiarę - chrzest i formację religijną.

Problem się zaczyna, gdy wiara nie jest fundamentem, na którym jest zbudowane życie rodzinne, ale kościół i religia stają się całym życiem dziecka i jego rodziców. Chodzi o sytuację, kiedy wiara zaczyna przybierać albo jakąś formę fanatyzmu, albo

zaangażowanie w życie wspólnoty czy parafii staje się nieproporcjonalne do stanu życia. Nie zapomnę rozmowy z jednym z nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej, który w okresie swojego niesamowicie intensywnego zaangażowania w życie Kościoła usłyszał od dorastającego dziecka retoryczne pytanie: „Kiedy mój tata stał się księdzem bez sutanny?”. Między wychowaniem religijnym, świadectwem wiary i modlitwy a życiem rodziny ograniczonym tylko do przestrzeni kościoła czy wspólnoty jest duża granica. Nie może być tak, że w domu się rozmawia o Bogu, ale nie może być też tak, że dziecko nie może porozmawiać z rodzicami na żaden inny temat tylko religijny. Sytuacje, gdy dziecko jest zaniedbane, ponieważ rodzic nie ma dla niego czasu na rozmowę, zabawę, pomoc w obowiązkach szkolnych z powodu zaangażowania religijnego we wspólnocie czy uczestnictwa w tysiącym nabożeństwie, nie mają nic wspólnego z pobożnością, a stają się po prostu fanatyzmem i patologią. Musimy również zrozumieć, że zmuszanie na siłę dziecka do chodzenia do kościoła czy organizowanie mu religijnie całego wolnego czasu może skończyć się tragicznie. W pewnym momencie po prostu powie: „Mam tego dość. Teraz już sam o sobie decyduję. Więcej do kościoła nie idę”.

Najważniejsza jest wolność! Na koniec chcę jeszcze raz podkreślić ten niesamowicie ważny wymiar wychowania religijnego dziecka, jakim jest wolność. Im częściej czytam Ewangelię, tym wyraźniej widzę, jak ważna jest dla Boga nasza wolność, jak bardzo ją szanuje i jak pragnie, abyśmy szanowali wolność swoją i bliźniego. Do tego stopnia, że człowiek może Bogu powiedzieć, że nie chce Go aż na wieczność, bo tym właśnie jest piekło. Bóg nie wchodzi w moje życie niechciany, ale cierpliwie czeka, walczy o mnie. Ostatecznie nic nie uczyni beze mnie, bez mojej wewnętrznej zgody na Jego działanie w moim życiu. Wolność jest dla Boga tak ważna, ponieważ tam, gdzie jest wolność, może istnieć prawdziwa miłość. Bóg nieskończenie szanuje wolność człowieka, a wobec tego również rodzice muszą uszanować wolność swojego dziecka - dorosłej osoby podejmującej decyzję w kwestii relacji do Boga. Oczywiście na kolejnych etapach rozwoju dziecka w umiejętny sposób dozjuje się u niego to poczucie wolności, o czym pisałem wyżej.

dołączenie na str. 6 ►

Symbolika liturgiczna

CIERPIENIE I ŚMIERĆ

Cierpienie i śmierć stanowią nieodłączne elementy ludzkiego życia. Ich powszechność i aktualność łączy wszystkich ludzi, będąc równocześnie wyzwaniem dla każdego człowieka i całej ludzkości. Faktem bowiem jest, że wszyscy ludzie podlegają cierpieniu oraz, że ziemskie życie każdego człowieka kończy się śmiercią. Rzeczywistość ta wymaga odpowiedniej postawy uznającej ten fakt oraz dojrzałego przeżywania cierpienia i śmierci, tak w odniesieniu do siebie samego, jak i innych ludzi. Rzeczywistość ta stanowi wyzwanie dla każdego człowieka na każdym etapie jego życia. Imperatyw ten coraz bardziej się uaktywnia w czasach współczesnych, kiedy to lęk przed cierpieniem i śmiercią staje się swoistą obsesją ludzi cywilizacji technicznej. Rozpoznanie sensu cierpienia i celowości życia pozwala człowiekowi aktywnie i mądrze przeżywać każdy etap swojego życia, bo jak twierdził Sokrates: „Nigdy nie zestawiaj się serce, które kocha”.

Cierpienie ludzkie nie ogranicza się do faktu przeżywania choroby fizycznej czy psychicznej. Bogactwo bowiem osobowej natury człowieka oraz różnorodność jego realizacji sprawia, że doświadcza on wielu postaci cierpienia, których sam jest sprawcą, bądź też inni ludzie są tego przyczyną. Papież Benedykt XVI wyjaśnia, że „cierpienie przynależy do ludzkiej egzystencji. Pochodzi ono z jednej strony z naszej skończoności, a z drugiej strony z ogromu win, jakie nagromadziły się w ciągu historii i jak również obecnie bez przerwy narastają. W walce z bólem fizycznym udało się poczynić wielkie postępy. Tymczasem cierpienia niewinnych, jak również cierpienia psychiczne raczej nasiliły się w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Tak musimy zrobić wszystko dla pokonania cierpienia, ale całkowite usunięcie go ze świata nie leży w naszych możliwościach, po prostu dlatego, gdyż nie możemy zrzucić z siebie naszej skończoności i dlatego, że nikt z nas nie jest w stanie wyeliminować mocy zła, winy, która jak widzimy nieustannie jest źródłem cierpienia. To mogłoby zrobić tylko Bóg, jedynie Bóg, który stając się człowiekiem sam wchodzi w historię i w niej cierpi. Wiemy, że ten Bóg jest i że dlatego moc, która »gładzi grzech świata« (J 1,29) jest obecna na świecie. Wraz z wiarą w istnienie tej mocy pojawiła się w historii nadzieja na uleczenie świata”. Szczegół-

ną postacią ludzkiego cierpienia jest świadomość śmierci, jako końca ziemskiej egzystencji człowieka.

Człowiek potrzebuje wieczności i jakakolwiek inna nadzieja jest dla niego zbyt krótkotrwała, zbyt ograniczona. Człowiek staje się wytłumaczalny o tyle, o ile istnieje. Miłość, która przewyższa wielkie odosobnienie, również w śmierci, w jednej całości, przekraczającej również granice czasu i przestrzeni. Człowiek jest wytłumaczalny i znajduje swój najgłębszy sens tylko wtedy kiedy istnieje Bóg. Wiemy, że Bóg przestał być odległy, zbliżył się do nas, wszedł do naszego życia i mówi: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, to choćby umarł, żyć będzie” (J 11,25-26)

Bycie „dotkniętym” przez cierpienie własne czy drugiej osoby wzbudza w człowieku pytanie natury eschatologicznej: po co żyje? Jeśli człowiek postrzega życie ludzkie tylko w kategoriach cielesności i doczesności, to śmierć jest definitywnym zakończeniem ludzkiego życia. Jeżeli natomiast przyjmujemy istnienie w człowieku sferę ducha i zjednoczenia z Bogiem jako Dawcą życia, to umieranie i śmierć pojmujemy jako formę swej egzystencji i przejście do nowego etapu bytowania.

Wszystko, co należy do ludzkiej natury i jest wyrazem egzystencji człowieka winno być w sposób mądry wartościowane i przeżywane. Cierpienie i śmierć stanowią podstawowe komponenty ludzkiej egzystencji i powinny być dojrzałe przeżywane. Dojrzałość egzystencjalnych postaw wobec cierpienia i śmierci sprowadza się do łączenia wymiaru ludzkiego – ziemskiego z wymiarem nadprzyrodzonym – Boskim. Innymi słowy, doświadczenia cielesne winny prowadzić do przeobstwienia, natomiast działania Boże należy „ucłowieczać”. Jest to możliwe na płaszczyźnie wiary, stąd też, człowiek tak postrzegający swoje życie może powtórzyć wyznanie: „Mnie myśl ta [o śmierci] zupełnie nie przeraża, gdyż żywię mocne przekonanie, że duch nasz jest istotą niezniszczalną, że działa nieprzerwanie od wieczności do wieczności. Jest on podobny do słońca, które tylko naszym ziemskim oczom wydaje się zniknąć, naprawdę jednak nigdy nie zachodzi, lecz nieustannie świeci”]

Marek Piwoński

Stowarzyszenie „Króluj nam Chryste”

MILUJĄCY BOGA

Miłe są Bogu nie tylko wielkie sprawy osób pobożnych, lecz także najdrobniejsze i najpospolitsze. Dlatego chcąc służyć według Jego upodobania, trzeba dotożyć wszelkich starań nie tylko w rzeczach wzniosłych, ale także w tych najdrobniejszych, bo przez jedne i przez drugie możemy zdobyć Boże serce. Nie wahajmy się zatem oddać Panu wszystkiego, zwłaszcza tego, co mamy najdroższego: ojca, matkę, brata, siostrę, męża, żonę i dzieci, nasze oczy i zdolności, a nawet własne życie. Bądźmy gotowi na cierpienie dla Chrystusa i na męczeństwo z miłości do Niego. Póki Opatrzność nie wymaga od nas tak wielkich ofiar i nie zsyła ciężkich utrapień, ofiarujemy to, co możemy i znośmy cierpliwie drobne przykrości, codzienne niedostatki oraz straty. Tymi drobnostkami ofiarowanymi z miłością i oddaniem się, przyciągniemy serce Bożego Oblubieńca. „Drobne codzienne trudy, ból głowy lub zębów, lub jakaś inna dolegliwość, dziwactwo męża lub żony, stłuczenie szklanki, czyjeś rozdąsanie się lub uchybienie, zguba rękawiczek, niewygodny nocleg – wszystkie te małe przykrości, przyjęte i poniesione z miłością, ogromnie rozweselają dobroć Bożą, która za szklankę wody przyrzeka swoim wiernym morze szczęśliwości”. Podobne zdarzenia mają miejsce co chwila, więc możemy przez dobre ich spożytkowanie zgromadzić sobie wielkie skarby duchowe. W życiu Świętej Katarzyny ze Sieny można odnaleźć mnóstwo zachwyceń i uniesień ducha oraz słów mądrości, nic więc dziwnego, że zdobyła ona serce swojego Niebieskiego Oblubieńca. Równie budującym jest fakt, że wykonywała ona zwykłe, codzienne obowiązki domowe z pełną miłością i upodobania w Bogu prostotą. „I jej pospolite rozmyślania towarzyszące tym niskim i pogardzanym posługiwaniom nie są w mniejszej cenie, niż uniesienia ducha i zachwyty, które ją tak często porywały, a które może właśnie były nagrodą za jej pokorę i uniżenie”. W tych prostych rozmyślaniach „wyobrażała sobie, że posługując swojemu ojcu, posługiwała samemu Chrystusowi Panu na wzór Świętej Marty; w swojej matce widziała Najświętszą Pannę, a w braciach



Apostołów. I tym sposobem pobudzając się do służenia w duchu całemu Dworowi Niebieskiemu, oddawała się tym nędznym posługom i doznawała wielkiej słodyczy, bo wiedziała, że była w nich wola Boża”. Ważne jest aby wszystkie nasze sprawy, nawet te najpospolitsze i drobne - odnosić do służby Boskiemu Majestatowi. Naśladuj więc „nie-wiastę mężną, którą Mędrzec Pański tak bardzo wychwala i o której mówi, że przykładając ręce do spraw wielkich i wzniosłych, nie zaniedbywała jednak przędzy i kądzieli”. Przykładajmy więc rękę do rzeczy mocnych, ćwicząc się w modlitwie i rozmyślaniu, przyjmując Sakramenty, pobudzając duszę do miłości Bożej oraz spełniając dobre czyny w sprawach wielkich i ważnych, według naszego powołania, ale nie zaniedbujmy tych cnót pokornych i drobnych na pozór, rosnących cicho jak kwiatki u stóp Krzyża; nie zaniedbujmy posługiwania ubogim, nawiedzenia chorych, starania wokół bliskich i wielkiej w tym wszystkim pilności, która nas będzie strzegła od próżnowania. Wszystko to, ozywiamy myślami o Bogu. „Wielkie sprawy w służbie Bożej nie zawsze się przydarzają, ale drobne zawsze”. Czyńmy więc wszystko dla Imienia Bożego, a wszelkie nasze sprawy będą dobre, czy byśmy jedli, czy pili, czy spali, czy pracowali lub się bawili, wszystko na chwałę Bożą czynić winniśmy i pełniąc wolę Pana w wypełnianiu Bożych wskazań: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny” (Łk 16, 10).

Na podstawie książki
Św. Franciszka Salezego pt. „Filotea”
- opracowała **Marzena Zoch**.

WIEŚCI Z BUDOWY



Bóg zapłać za ofiary, które wpływają na budowę i upiększanie naszej świątyni.

W miesiącu wrześniu w zbiórce po rodzinach zebrano kwotę

12 tys.532 zł.

Bóg zapłać również za ofiary, które bezpośrednio wpływają na konto parafialne.

► dokończenie ze str. 4

Nie chodzi również o to, żeby z dzieckiem - bez względu na to, na którym etapie życia jest - nie rozmawiać o kwestiach religijnych, żeby nie walczyć o jego zbawienie. Cierpliwe szanowanie wolności i decyzji dorosłego człowieka nie oznacza zaprzestania rozmowy, zachęty czy nawet napominania (pytanie tylko, czy to napomnienie jest czynione z miłością i cierpliwością?). Wszakże, jeśli kogoś naprawdę kochamy, to przede wszystkim pragniemy jego szczęścia, a tym ostatecznie jest zbawienie tego człowieka i życie wieczne. Jednak należy pamiętać o tym, że przestrzeń do takiej rozmowy otwiera się dopiero wtedy, kiedy mamy bardzo dobre relacje z dzieckiem we wszystkich innych wymiarach. Jeśli jednak o niczym nie umiemy z nim porozmawiać, jeśli nie jesteśmy dla niego autorytetem i każda rozmowa kończy się kłótnią, również w kwestii religii nie ma w ogóle co zaczynać rozmowy. Poza tym, kiedy dorosłe dziecko przestaje chodzić do kościoła, mimo że wierzącego rodzica to bardzo boli, trzeba sobie uświadomić trzy rzeczy. Po pierwsze, ma do tego prawo - to jego życie, za które samo weźmie odpowiedzialność. Choć to brzmi dość brutalnie i mocno, to jednak nie możemy podjąć za kogoś ani sekundy jego życia, nawet jeśli jest to nasze dziecko, nawet jeśli bardzo tego chcemy. Mogą skonfrontować drugiego człowieka z tym, co robi, ale nie mogą podjąć za niego decyzji. Uświadomienie sobie tej prawdy wyzwala od fałszywego poczucia winy za działania naszych bliskich. Czasami miłość okazuje się właśnie zgodą na odejście drugiego człowieka: tak jak Jezus pozwolił Judaszowi w wolności wyjść z Wieczernika w ciemność zdrady, a miłośny ojciec pozwolił odejść marnotrawnemu synowi z domu

i roztrwonić cały majątek. Danie tej przestrzeni wolności to również miłość rodzicielska, choć niesamowicie trudna.

Po drugie, Bóg jest najlepszym Ojcem. Skoro ciebie tak bardzo boli, że twoje dziecko nie żyje z Bogiem i chcesz zrobić wszystko, aby na nowo przyprowadzić je do Boga, to o ile bardziej Bóg będzie walczył o nie, bo pogubiło się w życiu. Zaufaj Bogu. Pozwól Mu działać. Bóg naprawdę milion razy bardziej kocha swoją córkę czy twojego syna niż ty sam, jego rodzic.

Po trzecie, cierpliwość i wytrwała modlitwa o nawrócenie dziecka są tutaj kluczem. Chcielibyśmy, aby wszystko się działo od razu, żebyśmy widzieli natychmiast efekty naszej modlitwy. A Bóg uczy nas, że czasami trzeba poczekać, a nawet że owoców naszej modlitwy możemy za swojego życia nie zobaczyć, że trzydzieści czy pięćdziesiąt lat to niekiedy bardzo niewiele. Módl się, opowiadaj Bogu - w myśl słów św. Augustyna - o swoim dziecku, jeśli ze swoim dzieckiem nie możesz porozmawiać o Bogu. Tak jak św. Monika, mama św. Augustyna, przez dziesiątki lat modliła się o nawrócenie swojego syna. Cierpliwość - tak bardzo jej potrzebujemy! Niesamowite jest to, że w języku polskim słowo „cierpliwość” zawiera w sobie słowo „cierpienie”. Cierpliwość to taki sposób kochania drugiego człowieka, gdy na niego czekam, pragnę i walczę o jego dobro, nawet kiedy mnie to boli i rodzi cierpienie. Takie cierpienie rodziców, którzy patrzą na utratę wiary i pogubienie swoich dorosłych dzieci, również może być zbawcze, kiedy zostanie złączone z cierpieniem Jezusa. Rzecz w tym, byśmy nigdy nie utracili wiary w ogrom Bożego miłosierdzia.

Ks. Mariusz

INFORMACJE OGÓLNE I SPRAWY BIEŻĄCE

Intencja Żywego Różańca na miesiąc listopad



**„O żarliwą modlitwę i pamięć za zmarłych
oraz pokój na Ukrainie”**

Statystyka parafialna wrzesień 2022

Sakramentu chrztu udzielono **1** dziecku.

W związek małżeński wstąpiła **2** pary.

Do Pana odeszły **4** osoby.

Biuro parafialne czynne:

od poniedziałku do piątku rano - bezpośrednio po Mszy Świętej oraz od 17.00 do 17.45



Mój Chrystus

Miesięcznik parafii Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie



Parafia p.w. Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

83-110 Tczew, ul. Jodłowa 15

www.chk.tcz.pl

tel. 58 533 89 29 Ks. Proboszcz Janusz Gojke

tel. 58 532 59 25 Ks. Wikariusz Sebastian Baś

tel. 58 532 59 25 Ks. Wikariusz Mariusz Malejko

Konto Parafialne: 09 1020 1909 0000 3102 0073 2925

Wydawca: Stowarzyszenie „Króluj nam Chryste” na rzecz budowy Kościoła p.w. Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata w Tczewie